

A. PIEŃKOWSKI

A. Pieńkowski [?]

kl. IV

Gimnazjum im. Bolesława Prusa

Siedlce, 21 czerwca 1946 r.

Jak uczyliśmy się w czasie okupacji

W chwili wybuchu wojny chodziłem, a właściwie zacząłem chodzić do piątej klasy szkoły powszechnej. Z samego początku ustosunkowanie się okupanta do władz szkolnych było znośne. Im jednak Niemcy się mocniej w Polsce utwierdzali, tym bardziej zaczęli uciskać polskie szkolnictwo. Szkołę naszą przenoszono z miejsca na miejsce, ilość mebli szkolnych znacznie się zmniejszyła. Z powodu małej ilości budynków zdalnych na szkoły lekcje odbywały się po południu. Zmniejszono także liczbę przedmiotów. Niektórzy koledzy byli temu bardzo radzi, lecz ja nie. Z czasem warunki nauki w naszej szkole nieco się polepszyły. Budynek naszej szkoły znajdował się w środku miasta. Przy szkole było również boisko sportowe, na którym przez całe dni graliśmy w piłkę. Klasa nasza była zgrana. Jedni pomagali w odrabianiu lekcji drugim.

Szósta i siódma klasa szkoły powszechnej przebiegły mi w mgnieniu oka. Dopiero gdy miałem iść do gimnazjum, zastanowiłem się poważniej nad nauką. Gimnazja zostały skasowane przez okupanta, aby młodzieży polskiej uniemożliwić kształcenie się, lecz Polacy zaradzili temu brakowi. Zostały stworzone tzw. komplety. Ja miałem na nie właśnie uczęszczać. Egzamin tak ja, jak i moi koledzy zdaliśmy dobrze. Na naszym komplecie było nas ośmiu. Chłopcy byli bardzo weseli, dużo żartowali, krzyczeli na lekcjach, co dało ten skutek, że panowie profesorowie zaczęli nas nazywać „bębnami”.

Nie był to jeszcze czas łapanek i egzekucji publicznych. Warunki pracy jednak na kompletach były dla panów profesorów bardzo ciężkie. Często musieli chodzić z jednego końca miasta na drugi, gdyż domy, w których odbywały się lekcje, były rozrzucone po całym mieście. Dla nas, „bębnów”, było to wielką uciechą, ponieważ przy tej okazji „urywały” się nam lekcje.

Czas płynął szybko. Skończyłem pierwszą klasę, zacząłem chodzić do drugiej. W drugiej dopiero klasie poznaliśmy nader dobrze, co to jest „raj kompletowy”. W kilka dni zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego, w rejonie, w którym znajdował się dom kolegi, Niemcy urządzili łapankę. Nam wszystkim udało się szczęśliwie ująć, gdyż zostaliśmy o tym zawiadomieni trochę wcześniej. Łapanki zaczęły powtarzać się coraz częściej, a zwłaszcza na wiosnę 1944 r. Coraz częściej nie tylko nasz, ale i inne komplety znajdowały się w niebezpieczeństwie. Wraz z wrastającą liczbą tych przeżyć, wzrastała w naszych sercach i potężniała nienawiść przeciw germańskiemu najeźdźcy. Rozumieliśmy, że dla nas narażają swoje życie panowie profesorowie, staraliśmy się zachowywać względem nich z jak największym szacunkiem.

Z biegiem czasu warunki mieszkaniowe stawały się coraz cięższe. Tu i tam sprowadzali się do kamienic volksdeutsche, którzy byli gotowi z byle jaką nowiną biec do Gestapo, a co już mówić z nowiną, że wykryli komplety. Ilość mieszkań, z których mogliśmy korzystać, zmniejszyła się. Gdzie mogliśmy mieć lekcje, tam staraliśmy się zachowywać jak najporządniej i najciszej. Pogorszyły się również warunki materialne niektórych moich kolegów, których ojcowie zostali bądź rozstrzelani, bądź wywiezieni do obozów za należenie do tajnych partii. Niejeden nie miał w domu środków, z których mógłby pokryć koszty nauki. Zamiast uczyć się, zdobywać wiedzę, musiał ciężko pracować za marnym wynagrodzeniem.

Stosunki między okupantem a Polakami pogarszały się coraz bardziej. Coraz więcej ludzi wywozili Niemcy do obozów, coraz więcej ich zamykali w więzieniach. Ginęła razem ze starszymi i młodzieżą, w wielu wypadkach młodzież z kompletów. Czytając gazety, wiedzieliśmy i spodziewaliśmy się, że zostaniemy oswobodzeni.

Ta chwila, której czekaliśmy przez pięć lat, nadeszła. Niemcy zostali pokonani, musieli opuścić Polskę, lecz postępowania tak brutalnego względem narodu polskiego nie zapomnimy im nigdy. I teraz, gdy piszę to wypracowanie, czuję się szczęśliwy, że dzisiaj mogę tylko wspominać te, jak mi się teraz wydaje chwile, panowania germańskiego najeźdźcy w Polsce.